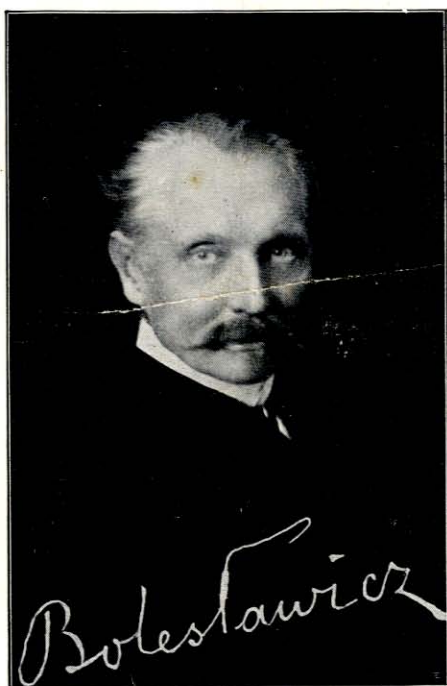


INTERMEDYA UCIESZNE



BIBLIOTEKA TEATRÓW WŁOŚCIAŃSKICH Nr. 7.

---

# INTERMEDYA UCIESZNE

NAPISAŁ

BOLESŁAWICZ

*Eulenfeld Bolesław*

WE LWOWIE.

NAKŁADEM ZWIĄZKU TEATRÓW WŁOŚCIAŃSKICH.

1910.

D84/84



oprac. 86320



WYDANO Z DUBLETÓW Biblioteki Narodowej

ODBITO W DRUKARNI „POLONIA” WE LWOWIE pod zarządkiem Józefa Raczyńskiego.

SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa . . . . .	7
I. Kostusia . . . . .	11
II. Cudowny doktor . . . . .	21
III. Wam się łatwo śmiać . . . . .	31
IV. Kuzoszki . . . . .	41
V. Placek . . . . .	53
VI. Calus . . . . .	65

## PRZEDMOWA.

Dawniejsze widowiska teatralne, przedstawiające straszne następstwa występku, przepełniane bywały samymi okropnościami!

Przez cały czas przedstawienia, roztaczały się przed okiem widza wstrząsające sceny niedoli ludzkiej, rozlegały się łzawe skargi gnębionych ofiar, lub groźne panowanie siły nad niemocą.

Patrzeć więc na to wszystko przez kilka godzin, i słuchać tych okropności, nie wszyscy chcieli i nie wszyscy mogli.

Dla urozmaicenia więc tych poważnych i ponuro-krwawych tragedyi, wymyślono i następnie dodawano w między-aktach tak zwane *intermedia*.

Były to krótkie, wesołe, i dowcipne urywki, które nie miały nic wspólnego z treścią głównej sztuki, a które pod płaszczykiem wesołości, wygłaszały ostre krytyki na szlachtę, na mieszczaństwo i na lud wieśniaczy, karcąc pijaństwo, bezbożność i skażenie obyczajów.

O ile do tragedyi ówczesnych czerpano treść przeważnie z historyi świętej, mitologii lub z dzie-

---

---

jów greckich; o ile tragedye i dramaty w XV. i XVI. stuleciu były nam obce... o tyle intermedya — jako płody wyrosłe na gruncie polskim, jaśniały blaskiem czysto narodowym.

Nie było w nich żadnego naśladownictwa obczyzny — były to obrazki barwne, rodzime, owiane szczerym — często rubasznym humorem — przedstawiające życie całej dawnej Polski, ze wszystkimi jej zaletami i wadami.

Głównymi postaciami w intermedyach bywały: Klecha, Kantor, Bakalarz, Pleban, Dworacy, Żaki, Hajdacy, Ciurowie obozowi, Towarzysze pancerni, Pątnicy wędrowni, Handlarze relikwiami, Guślarze i t. d. A więc postacie, o których wiemy tylko z dawnych podań.

To też gdybyśmy dziś mogli przedstawić na scenie dawniejsze intermedya w ich pierwotnej szacie, to jestem pewny, że publiczność nasza nie odczułaby ich właściwego znaczenia, i nie zrozumiałaby nawet ich treści.

Dawne bowiem czasy minęły, dawne postacie zniknęły, dawny język stał się dziś niezrozumiałym, a co najważniejsze, to to, że dawne rękopisy oryginalnych intermedyów z XVI. wieku niedochowały się do naszych czasów. Zostały tylko małe szczątki, lub krótkie o nich wzmianki,

---

---

z których wyłaniają się obrazy domowego życia z przeszłych naszych stuleci.

Dwa tylko intermedya z XVII. wieku mamy w całości zachowane — mianowicie w komedyi wydanej przez Akademię umiejętności w Krakowie p. t. „Z Chłopa król“ napisanej przez Piotra Baryke w roku 1637.

W pierwszym intermedyum służalec obozowy maluje żywot żołnierski, w drugim zaś kozak spotkawszy żyda w lesie, przymusza go, aby od niego kij dębowy kupił.

Otóż na podstawie przeróżnych wzmianek i zapisków. starałem się wskrzesić to, co w dawnych czasach — zwłaszcza w drugiej połowie XVI. wieku — tak serdecznie bawiło naszych pra-pra-Ojców... starałem się odtworzyć, a raczej stworzyć nowe intermedya, w których występują postacie znane, ku uciesze i zabawie dzisiejszej publiczności

*Bolestawicz.*

---

---

I.  
KOSTUSIA

OSOBY:

*Derlaya*  
*meurtri*  
*5. verso*  
WOJCIECH, gospodarz

KOSTUSIA, śmierć

NIEZNAJOMY — Polus w kontuszu, Po-  
średnik śmierci.

Teatr przedstawia wolną okolicę.

**Wojciech** (wchodzi, trochę podchmielony). Ej... już mi się to wszystko sprzykrzyło! — Człowiek chciałby się trochę pośmiać, wesoło się zabawić... a tu nic, tylko pracuj od rana do nocy! Obrzydła mi już ta praca! Żona pieniądze przedemną chowa, w karczmie na kredyt wódki nie dają, o grosz trudno... i co to za życie? — Człowiek cierpi, póki trzeży... ale jak sobie trochę podpije, to taka żalność serce zalewa, że chciałby się przed wszystkimi uzalić. — Dziś właśnie czuję taką żalność. — I nie tylko żalność, ale i odwagę. Śmierci się nie boję! Gdyby tu przyszła i zabierała mnie z tego świata, tobym ani pisnął... ani bym jęknął. — Ja jestem dobrym chrześcijaninem. Wiem, że prędzej, czy później trzeba umierać. Więc coby się miało stać kiedyś, niechby się to zaraz stało! — Hej... hej... Kostusiu... moja ty Kostusiu... Dziś nie jesteś dla mnie straszna. Jeżeli chcesz, przychodź, a zobaczysz, że się nie ulękę ani ciebie, ani twojej zatraconej kosy!

**Śmierć** (za sceną). Już... już... lecę... biegnę... Zaraz będę przytobie...



---

---

**Wojciech** Hę?... A to co? Czy mi się przyśniło?  
Coś tak zaskrzeczało... zapiszczało... Czyżby  
to do mnie?

**Śmierć** (za sceną). Do ciebie Kumie... do ciebie...  
chi, chi, chi!...

**Wojciech** (przeżony). Oj... oj... Co to takiego?  
— A jak to się okrutnie roześmiało...  
Brrr!... Ciarki mnie przechodzą! Co to może  
być?...

**Śmierć** (wchodzi — ubrana szaro. Na głowie ma  
płachtę szarą — w ręku kosę). A to ja!...  
Chi, chi, chi! — Czegoż się tak patrzysz?  
Przecież mnie chciałeś... przecież mnie przy-  
zywałeś...

**Wojciech** (otrzeźwiony ze strachu). Ja? Kiedy?

**Śmierć** Ano kiedy!... Dziś... teraz... przed chwilą...

**Wojciech** Ej... coś bredzicie, dobrodziejko...  
Mnie się ani śniło... Gdzieżbym ja trudził  
taką stateczną osobę — Idźcie se z Bogiem  
za lasy... za góry...

**Śmierć** O, nie... Już kiedy tu jestem, to próżno  
z tą nie odejdę. Muszę ci ściąć głowę tą  
brzytwką, którą jeszcze wyostrzę. (Wyjmuje  
osełkę i ostrzy kosę.)

**Wojciech** Matko Przenajświętsza! Niebiescy anio-  
łowie, ratujcie mnie biednego!

**Śmierć** Cicho... cicho... Kumciu... Nie strachaj

---

---

się. — Wszystko pójdzie gładko. — Ani sa-  
pniesz, ani chrapniesz... Zobaczysz!...

**Wojciech** Ale kiedy ja nie chcę...

**Śmierć** Nie chcesz?

**Wojciech** Kiedy ja was nie wzywałem.

**Śmierć** Wzywałeś kumciu, wzywałeś synuściu...

**Wojciech** Zresztą, jeżeli wzywałem, to nie na-  
prawdę, tylko tak, ze żartów.

**Śmierć** U mnie żartów niema... Ja się na żartach  
nie znam... Ja jestem „śmierć“, a nie jakiś  
tam chłystek, z którego żartować można.  
Rozumiesz?

**Wojciech** Ro... ro... rozumiem.

**Śmierć** A skoro przychodzę do kogo, to nie po-  
to, aby słuchać jego głupiej mowy, tylko...  
raz, dwa... trzy!.. (podnosi kosę).

**Wojciech** Czekaćcie no!... Zaraz!... Nie tak obce-  
sowo!... Któż to widział... Przecież ja muszę  
się pożegnać to z tym, to z owym... Muszę  
ucalować żonę... działki... No, a przytem...

**Śmierć** A cóż to ty sobie kumciu myślisz, że ja  
mam czas na takie głupstwa? Ja cię prosić  
nie myślę. — Chcesz, czy nie chcesz — to  
mi wszystko jedno...

**Wojciech** Tylko się nie gniewajcie... dobrodziejko  
moja... Ja nie chciałem... to jest... ja nie my-  
ślałem, ani też nie przypuszczałem...

**Śmierć** Gadaj prędzej kumciu...

**Wojciech** Otóż, krótko mówiący... Jeżeli już tak być musi... jeżeli ja muszę dziś, dla waszego „widzimi się“ iść... to jest przejść... czyli jasno mówiący... wy musicie... i ja muszę... to jest, skoro wy chcecie, a ja nie chcę... skoro wy się gniewacie i potrząsacie swoją kosą...

**Śmierć** Prędzej kumciu... prędzej...

**Wojciech** To przynajmniej pozwólcie mi, jako dobremu chrześcijanowi, zmówić „Ojcze nasz“, „Zdrowaś Marya“, „Skład Apostolski“, „Litanią“, i... i...

**Śmierć** Widzisz... jabym ci chętnie na to pozwoliła, ale cóż, kiedy nie mam czasu.

**Wojciech** Jakto, więc chcecie mnie zabierać, jak by jakiego zbója?... (głośniej) A cóżem to ja złego zrobił? (jeszcze głośniej) Ja przecież nikogo nie skrzywdziłem, nie oszukałem, a wy nie wiedzieć dlaczego uwzięliście się na mnie...

**Śmierć** Sam chciałeś.

**Wojciech** Właśnie, że nie chciałem...

**Śmierć** Ale chciałeś... chciałeś...

**Wojciech** No to i teraz chciałbym się pomościć... czemuż mi wzbraniacie?

**Śmierć** Bo to za długo kumciu. — Wystarczy, jeżeli się znakiem krzyża świętego przeżegnasz.

**Wojciech** No to mi pozwólcie chociaż się przeżegnać.

**Śmierć** Na to ci pozwalam!

**Wojciech** I nie zetniecie mi głowy przed tem?

**Śmierć** Nie!

**Wojciech** A no... kiedy tak, to... dobrze! (żegna się) „W Imię Ojca“...

**Śmierć** Czegożeś stanął? Dalej!

**Wojciech** (wesolo, ze śmiechem). Widzicie... Mnie znów nie tak pilno, jak wam. Za jakie pięć, albo dziesięć lat resztę dopowiem. Siadajcie sobie i zaczekajcie. A jeżeli nie chcecie, to przyjdźcie za 15 lat, to wtedy pogadamy...

**Śmierć** Takiś ty mądrała?

**Wojciech** A taki. (śmieje się).

**Śmierć** No, to niech będzie na twojem... Mogłabym ci i tak ściąć głowę, ale nie chcę, bobym miała wyrzuty sumienia. — Ja tu przyjdę!

**Wojciech** Przychodźcie, ale nie prędzej, jak za 20, albo za 25 lat.

**Śmierć** Nie będziesz się naśmiewał ze mnie?

**Wojciech** Nie...

**Śmierć** No to pamiętaj!

**Wojciech** Idziecie?

**Śmierć** Idę!

**Wojciech** Idźcie z Bogiem! — I pamiętajcie, że „szłuką wilki tłuką“.

**Śmierć** Już ja se zapamiętam! (wychodzi).

**Wojciech** (sam) Uf!... Tom się zgraża! Wszystkie poty na mnie wystąpiły!



---

---

(wchodzi Nieznajomy.)

**Nieznajomy** Ślicznie... bardzo pięknie! Nawet się  
przeżegnać nie potrafi... Oto chrześcijanin!

**W jciech** Ehe... potrafić ja potrafię... jeno z umy-  
słu nie chciałem.

**Nieznajomy** A jakże... Z umysłu... Znamy takich  
fanfaronów... cha, cha, cha!... A bodajżeś  
ty... Ażeby cię... Idźże mi z oczów, ty ..  
niedołęgo... ty zakało rodu ludzkiego!...  
A czemużeś to nie chciał?

**Wojciech** Bom nie chciał!

**Nieznajomy** A terazbyś nie mógł.

**Wojciech** Czemu bym nie mógł?

**Nieznajomy** Bo nie potrafisz!

**Wojciech** Właśnie, że potrafię...

**Nieznajomy** Ano... spróbuj...

**Wojciech** Kiedy mi się nie chce!

**Nieznajomy** O... tóż to, kiedy ci się nie chce! —  
Całej wsi rozpowiem. Wszyscy śmiać się  
będą z ciebie. Ty niedowiarku jakiś... ty  
turku... chińczyku... ty poganinie!...

**Wojciech** Wyście sam poganin!

**Nieznajomy** A widzisz, że nie! — Ja się umiem  
przeżegnać, a ty nie umiesz.

**Wojciech** Umiem...

**Nieznajomy** A no... Spróbuj!

**Wojciech** (w zapale) Ano! — (żegna się) W Imię  
Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

---

---

(Za sceną daje się słyszeć szum, krzyk,  
pisk. — Wchodzi Śmierć.)

**Śmierć** A chodźno tu, synku... chodź pod moją  
brzytwkę. — Widzisz, sztuką wilki tłuką!

**Wojciech** Oj... oj... nieszczęśliwa godzina moja.

**Śmierć** Chciałeś... przyzywałeś mnie... teraz się  
przeżegnałeś... Więc już wszystko załatwione!  
Raz, dwa, trzy!

(Wojciech łcieka — Śmierć za nim.)

**Nieznajomy** Cha, cha, cha! Złapał się — pasku-  
dnie się złapał!

KURTYNA SPADA.

---

---

II.  
CUDOWNY DOKTOR.

OSOBY:

MACIEJ, gospodarz, ubrany dostatnio  
OBCY, ubrany biednie w cudackim kapeluszu  
z piórkiem.

Teatr przedstawia wolną okolicę.

**Obcy** Mówię wam, że choćbyście cały świat złazili, nie natknęlibyście się na takiego doktora jak, ja!

**Maciej** Okrutnie się cieszę!...

**Obcy** Ja żadnych lekarstw nie daję. Wyciągam tylko rękę nad głowę chorego,... westchnę raz i drugi... przewrócę oczyma... i choroby niema!

**Maciej** Taki doktor... to... hej... hej!...

**Obcy** Zapłaty nie biorę żadnej... uchwaj Boże! Ani grosza... ani grosika... Ot, kontentuję się tylko tem, że chory wyzdrowieje, i że powie mi na odchodnem: „Niech wam Pan Jezus zapłaci“.

**Maciej** No... jaby tam chętnie... Nie wiele... ale zawsze coś nie coś... Bo to...

**Obcy** A nie!... na świecie!... Już to taka moja natura! Albo od wszystkich coś, albo od nikogo nic! — Ilem ja się nasłuchał błogosławieństw, tegoby nikt zliczyć nie potrafił, ani by na wołowej skórze nie spisał. — A ja... chociaż chodzę ubogo ubrany, chociaż przy duszy nie mam ani srybła ni miedzi, to przecież czuję się bogatszym od najbogatszych,

---

---

bo mam sumienie czyste i błogość na sercu.

**Maciej** Poczciwina!...

**Obcy** No... ale o tem... potem! — Teraz mówmy o waszej chorobie. Co wam takiego? Co wam dolega?

**Maciej** Ja widzicie miewam okrutne bolenia w piersiach... — Nie ciągle... — Czasami..., ale też jak mnie złapie, to się aż cały spoć z bólu...

**Obcy** Czasami... mówicie?

**Maciej** Tak...

**Obcy** To źle!

**Maciej** Źle?

**Obcy** A pewnie... Najlepsze to są takie bolenia, co nie popuszczają ani na chwilę... co to człowieka aż w kłębek zwijają. — Ale nie bójcie się!... My i tym damy radę! — Gadjacie dalej!

**Maciej** Najgorzej mi przed jedzeniem i po jedzeniu!

**Obcy** Acha!...

**Maciej** Kiedym głodny i kiedy przysiędę się do miski — to jem... bez upamiętania! — A jak się najem, to tak — jakbym się kamieni nałykał.

**Obcy** To dobrze!

**Maciej** E...? dobrze?

---

---

**Obcy** Pewnie! — Widać, że to nie jest byle — jakie choróbsko. To jest coś takiego, co potrzebuje gwałtownie mojej pomocy. (Po chwili). Smakuje wam jedzenie?

**Maciej** Niby... jak do jedzenia...

**Obcy** A wody, dużo pijecie?

**Maciej** No... wody mniej... piwa więcej.

**Obcy** Doskonale! Do takiej choroby warto się zabierać — Sypiać pewno nie możecie?

**Maciej** Jak czasami... Niekiedy, to jeno przyłożę głowę do poduszki, już chrapię... a niekiedy, to leżę... i leżę... i nic!

**Obcy** Powiedzcie mi teraz, kiedy was to bolenie chwytą?

**Maciej** Najczęściej... przy ciężkiej robocie... Jak się tylko spracuję, to ani oddechu złapać nie mogę... ani też....

**Obcy** Już ją mam!

**Maciej** Kogo?

**Obcy** A waszą chorobę.

**Maciej** Czy to co złego?

**Obcy** Wszystkie choroby są złe! — Ale od czegoż mnie tu macie?

**Maciej** Moiściewy...

**Obcy** Zaraz zobaczymy... zaraz ją przycapimy!

**Maciej** Ale powiedzcie mi przynajmniej... czy...

**Obcy** No, teraz tylko to wam powiedzieć mogę, że tak, czy siak, długo chorować nie będzie-

---

---

cie. Wkrótce to się skończy — na tę, albo na ową stronę.

**Maciej** To niby znaczy...

**Obcy** Że będziecie albo na tym, albo na tamtym świecie. Ale się długo męczyć nie będziecie.

**Maciej** Oj... oj... oj...

**Obcy** Zdejmujcie ze siebie kapotę.

**Maciej** (zdejmuje i kładzie ją na ziemi).

**Obcy** (kładzie ręce na jego ramionach) Chłop z was tęgi — nie ma co mówić... Ale tęgich ludzi najprędzej choroba zmoże. (Po chwili). Do żadnych miejskich doktorów nie chodziliście?

**Maciej** Nie!

**Obcy** Dobrzeście zrobili, bo co oniby wam poradzili? Nic! Tu trzeba cudu, Boskiego cudu, nie żadnej doktorskiej mądrości. A teraz zdejmujcie — buty!

**Maciej** Buty? A to na co?

**Obcy** Tylko nie gadać nic, robić co ja każę. Siadajcie sobie na tej ławie i ściągajcie buty.

**Maciej** (siada i ściąga) Już!

**Obcy** Teraz zamknijcie oczy. — A dobrze... a szczerze...

**Maciej** Już.

**Obcy** Jeżeli nic nie zobaczycie, to wnet wyzdrowiejecie, ale jeżelibyście przez zamknięte oczy cośkolwiek widzieli, to jeszcze dziś pójdziecie na mary.

---

---

**Maciej** Na maryl? Jój!

**Obcy** Złóżcie se ręce i po cichu mówcie przez ten czas pacio-rek, ale mówcie go serdecznie, uczciwie i szczerze...

**Maciej** Dobrze.

**Obcy** (obchodzi Macieja — po chwili staje przed nim) Widzicie co...?

**Maciej** Nie!

**Obcy** No, to się jakoś dobrze rozpoczyna (wkłada na siebie kapotę Macieja). Teraz zaczną was kusić nieczyste siły. Trzymajcie się więc dobrze. — Stanie wam przed oczyma koścista śmierć, różne upiory i one... rogate i ogo- niaste piekielne bestyje. co to... tfy!... wiecie?...

**Maciej** Wiem... wiem... cały jestem w potach.

**Obcy** No... uważajcie!... Nie mówić, oczy zamknięte trzymać — i wtedy dopiero otworzyć, kiedy ja wam powiem. — Może huknie piorun z jasnego nieba — może... miliony wilków zawyje... może puści się deszcz albo grad, albo taka burza o jakiejście jeszcze nie słyszeli... Wy, nic!... — Siedzcie i trzymajcie oczy zamknięte. — Zaczynam!...

**Maciej** Oj... oj... oj...

**Obcy** (zdejmuje z głowy Macieja kapelusz i kładzie go sobie na głowę. Swoją zaś kapelusz

---

---

wpycha do kieszeni. — Potem mówi wolno,  
głośno i jednym tonem):

Niežnośne bolenie  
A włącz mu w golenie,  
Z goleni leż w łokcie,  
A z łokci w paznogie!  
My ciebie zetniemy  
I w ogniu spalimy  
W wodzie utopimy  
W ziemi zakopujemy...  
Idźże w las na prawo,  
Albo tam lewo...  
Na rozstajne drogi,  
Ty bólu złowrogi.

(W trakcie tego bierze Macieja buty pod pachę  
i cicho na palcach wychodzi na lewo).

**Maciej** (Sam, siedzi z zamkniętymi oczyma, po  
chwili mówi) A co? Już? (słucha) No, już...  
czy nie? (słucha) Cóżecie tak raptem ucichli?  
(po chwili głośno i z niecierpliwością) Ga-  
dajcież!... Otworzyć oczy, czy jeszcze nie  
otwierać? (słucha — wreszcie otwiera oczy  
i rozgląda się wokoło) A to co... niema go?  
(wstaje) Gdzież on się podział? (biegnie,  
drepcząc, na prawo i woła) Jegomość!... Je-  
gomość!... (biegnie na lewo) Paniel!... Panie  
pan!... (idzie na przód sceny). Może go upiory  
pochwyliły. Może tarmoszą się z nim na

---

---

rozstajnych drogach?... Joj!... Trza się zbierać  
i uciekać. — (siada i wzrokiem szuka butów  
po ziemi) Gdzież moje buty? Gdzie kapota?...  
(wstaje) Rany Boskie... gdzie mój kape-  
lusz? — Ludzie ratujcie! — Czy mi oczy  
przyćmiło?... Eh nie... To on... ten cygan!..  
Łapajcie go... Trzymajcie go... odbierzcie  
moją kopotę i buty! — Poczekaj!... Niechno-  
cię dopadnę... Ale w którą stronę iść? Ano...  
na chybił — trafił, pójdę tam! (wybiega na  
prawo).

KURTYNA SPADA.



---

III.  
WAM SIĘ ŁATWO ŚMIAĆ!

---

---

OSOBY:

*Ręce* ANIOŁ  
*Yerlaza* JAKÓB  
*Ocosuen* SĄSIAD  
*Pncuanti* ŻYD  
GŁOS I.  
GŁOS II.

---

---

**Jakób** (Wchodzi. — Staje na przodzie sceny i mówi). Żeby Adam nie słuchał Ewy, żeby Adam był mądry i nie zrywał zakazanego owocu, toby wszystko było dobrze! Ale cóż, on wolał słuchać Ewy, niż Pana Boga, no i przez to my — biedni ludziska — okrutnie cierpimy. Oj, Adamie... Adamie!... Jeżeli cudem bożym widzisz na tamtym świecie, coś ty złego narobił swoim nieposłuszeństwem, to ci sumienie chyba spokoju nie daje ni w dzień, ni w nocy! A przecież mogłoby być inaczej. Ja na przykład nie miałbym kłopotów, nie potrzebowałbym od świtu do nocy harować. Wszystkiego miałbym podostatkiem, i potrzebowałbym tylko rękę wyciągnąć po jedło i picie... Jadłbym też... i piłbym też... a spałbym... Oj, spałbym jak suseł! — No, ale cóż, Adamowi widocznie brakowało rozumu w głowie... Ej... gdyby to tak — nieprzymierzając — na mnie trafiło... gdybym to ja był na miejscu Adama, już jabył wiedział, co robić!

**Anioł** (Wchodzi. — Ręce przed siebie wyciągnaw-

---

---

szy, mówi do Jakóba). Grzeszniku... grzeszniku... niepoprawny!

**Jakób** (Przeżony). Oj... oj... A to co? (Kłęk).

**Anioł** Wygadujesz i wygadujesz bez końca na Adama... na pierwszego człowieka... na ojca wszystkich ludzi. Ty marna kruszyno... ty bańko mydlana! Adamowi za dużo było twego gadania... Poszedł ze skargą, a Najświętsza Panienska wysłała mnie do ciebie.

**Jakób** Do mnie? A po co?

**Anioł** Abym się przekonał, czy rzeczywiście jesteście tak silnego ducha, czy też — jak wielu innych ludzi — umiesz tylko dużo gadać, a mało robić...

**Jakób** Jasny... promienisty Aniele!.. Czego żadasz odemnie... Mów... rozkazuj!

**Anioł** Nie przyszedłem ci rozkazywać. Zrobisz tak, jak będziesz sam chciał.

**Jakób** Słucham cię, Najjaśniejszy Aniele!

**Anioł** Będziesz miał, czego tylko twoja dusza zapagnie... Dla ciebie i dla wszystkich ludzi ten padół płaczu w istny raj się zamieni! Ale musisz sam zasłużyć sobie na to! Wstań!

**Jakób** Co mam robić? (Wstaje).

**Anioł** Stań sobie tu... na środku...

**Jakób** (Staje bokiem do publiczności).

**Anioł** Tak!... Teraz nie wolno ci mówić ani jednego słowa! Nawet gdybym ja ci rozka-

---

---

zał, to ci nie wolno. Masz być przez pewien czas niemową. Jeżeli zachowasz milczenie, to wygrasz — jeżeli przemówisz... to przegrasz! Podejmujesz się tego?

**Jakób** Ojoj!... Jeszcze jak? A długo to tego milczenia ma być?

**Anioł** Nie długo... kilka minut!

**Jakób** Choćby i kilka godzin!

**Anioł** A więc próba się zaczyna! Ave Maria! (Cisza!)

**Żyd** (Wchodzi wesoło. — Pod pachą niesie butelkę napełnioną, w rękę trzyma kieliszek. Drobnymi krokami obchodzi Jakóba, wreszcie staje przed nim, bierze butelkę z pod pachy i nalewa do kieliszka. Pije do Jakóba, nalewa znów z butelki, a nalawszy, podaje Jakóbowi pełny kieliszek. Jakób odwraca głowę. Żyd ciągle podsuwa mu kieliszek. Jeżeli Jakób zwraca twarz na lewo, żyd niesie kieliszek na lewo — jeżeli na prawo i żyd na prawo, ciągle mrugając i uśmiechając się do niego. — Wreszcie zniecierpliwiony Jakób krzyczy):

**Jakób** Kiedy nie chcę! — A cóż to za utrapiony żydzisko!

**Żyd** Czemu nie chcesz?

**Jakób** No, temu, że nie chcę!

**Żyd** „Kikste“ on nie chce! — Nu... jak tak, to tak! (Wychodzi).

---

---

**Anioł** (Po chwili). Miałeś nic nie mówić...  
**Jakób** Miałem... miałem... i żeby nie ten żyd zatracony...  
**Anioł** A więc umowa nasza zerwana!  
**Jakób** Nie... nie... Najświętszy Aniele! Zlituj się nad biedakiem, pozwól mi jeszcze raz, bo ja sobie chyba głowę — ze strapienia — rozbiję... Ja sobie chyba...  
**Anioł** Cicho!... nie krzycz! Wolno ci prosić, ale nie straszyć...  
**Jakób** (Kłęka). A więc proszę... zebrać litości, Najświętszy... Najjaśniejszy Aniele!  
**Anioł** Dobrze! Zostawiam cię tak na klęczkach przez 10 minut. Klęcz! Ale pamiętaj, abyś się nie ważył powstać!  
**Jakób** A mówić mogę?  
**Anioł** Możesz!  
**Jakób** No, to chwała Bogu!  
**Sąsiad** (Wchodzi z kosą w rękę). Hej... hej!... pogoda jest, kosa jest, ochota jest... to też idę na łąkę i siarczyście kosić będę trawę... Nie oderwę się od roboty, dopóki nie skośzę z pół łąki! — Muszę się jeno trochę rozmachać, bo to z kosą nie łatwa sprawa, a kosy już dawno w rękę nie miałem. (Pluje w garść i próbuje kosić). Raz! dwa! Raz! dwa!  
**Jakób** Uważajcie no sąsiedzie, że ja tu klęczę!

---

---

Nie przybliżajcie się z oną kosą, bo mi kości poprzecinacie...  
**Sąsiad** (Nie zważając). Raz, dwa! Raz, dwa!  
**Jakób** Idźcie sobie w tamtą stronę!  
**Sąsiad** (Zbliżając się ku niemu) Raz! dwa!  
**Jakób** (Krzyczy). Idźcie sobie w tamtą stronę. Mówię wam!  
**Sąsiad** Raz, dwa! Raz, dwa!  
**Jakób** No, słyszał to kto? On mnie przez pół zetnie! Gwałtu! (Wstaje i ucieka do Anioła).  
**Sąsiad** (Kosząc, wychodzi za scenę).  
**Anioł** Widzisz, człowieku małej wiary!.. Już drugiej próby nie wytrzymałeś...  
**Jakób** (Kłęka). O, przeczysty Aniele... Jasności niebieska!... Pozwól mi jeszcze raz... ostatni raz!... (Płacze).  
**Anioł** Niechże będzie jeszcze raz... ale ostatni raz!...  
**Jakób** O, dziękuję... dziękuję!...  
**Anioł** Stań tu i zamknij oczy. Przejdiesz próbę niepatrzenia!  
**Jakób** (Staje twarzą do publiczności).  
**Anioł** Pamiętaj, żebyś nie otwierał oczu... pamiętaj że to po raz ostatni.  
**Jakób** Dobrze!...  
**Głos I. za sceną** Pali się... gore... gore...  
**Głos II. za sceną** A gdzie to się pali?  
**Głos I. za sceną** Nad stawem!

---

---

**Głos II. za sceną** A czyja chałupa gore?

**Głos I. za sceną** Jakóbowo!

**Jakób** He? Co?... Moja chałupa?

**Głos I. za sceną** Patrzajcie... jaka okrutna łuna!

**Głos II. za sceną** A jakie iskry!... Aż tu się sypią!...

**Głos I. za sceną** Uciekajmy, bo nas spalą...

**Jakób** Łuna?... Iskry?... Moja chałupa?...  
(Otwiera oczy i rozgląda się wokoło). Co gadacie?... Jaka łuna?... Gdzie?... Nic nie widać!...

**Anioł** Jakto? otworzyłeś oczy?

**Jakób** Ja? Nie! One same się otworzyły...

**Anioł** Same się otworzyły... Taka wymówka, to najłatwiejsza...

**Jakób** Ja się nie wymawiam. Ja wiem, że wszystkie trzy próby przegrał... Ja wiem, że to moja... tylko moja wina, ale wiem także, że czwartą próbę — choćby nie wiem, jak była ciężka — wygrałbym z pewnością!

**Anioł** Czwartej próby mieć nie będziesz, a więc jej nie wygrasz! Zostań z Bogiem! Nie narzekaj na Adama i bądź wyrozumiały na błędy innych ludzi. Nie zwałaj winy na drugich, bo sam jesteś słabym i ułomnym człowiekiem. Mogłeś mieć wszystko.. a nie masz nic! Widzisz?... Patrz tam!... (Wskazuje na publiczność). I tam są tacy, co się z ciebie

---

---

śmieją... i myślą sobie w duszy, że oniby się lepiej od ciebie sprawili...

**Jakób** A śmieją się... (Do publiczności). Śmiecie się... śmiecie! Cha, cha, cha! Wam się łatwo śmiać!

KURTYNA SPADA.

---

---

IV.  
KUMOSZKI

---

---

OSOBY:

MARCINOWA  
MICHAŁOWA  
JÓZEFOWA  
ARENДАРZ

---

---

*(Marcinowa, Michałowa i Józefowa siedzą wszystkie przy stole na środku sceny.)*

**Marcinowa** A rozum od czego? Trzeba sobie pomagać, nie tem, to tem! Pijcie kumy! — (Nalewa). Aby nam się dobrze działa!

**Józefowa** Abyśmy się prędko pieniędzy dorobiły!

**Wszystkie** Daj Panie Boże! Na zdrowie! (piją).

**Michałowa** Ja bo tam nie mam nadziei!... Z „mim“ to my się nigdy i niczego nie dorobimy...

**Józefowa** Czemuż to?

**Michałowa** Dobre z niego chłopisko... z kośćcami poczciwe... ale cóż, kiedy do interesu gajajda!... U niego nic, tylko rzetelność, sumienie i uczciwość!

**Józefowa** O... wa!...

**Marcinowa** Można być uczciwym, ale pamiętać o sobie trzeba.

**Józefowa** A trzeba!...

**Marcinowa** Uczciwość wtedy jest dobra, kiedy są pieniądze. Jak pieniędzy niema, to i uczciwości być nie może.

**Józefowa** Ja to samo mówię!

**Marcinowa** Zresztą, można być uczciwym, ale nie głupim.

**Józefowa** A jakże. .

---

---

---

---

**Marcinowa** Przecież to nie jest nic złego, jeżeli ja z jednego zrobię dwa. Cóż to szkodzi, że... zamiast 10-ciu, zarobię sobie 20 groszy. Czasy ciężkie. Życ trzeba!

**Józefowa** To się wie!

**Marcinowa** Ja się z tem nie kryję, że sobie pomagam, jak mogę. Nie kryję się przed wami i z tem, że robię tak... jak inne kobiety. Do śmietany dodaję mąki, marchwią farbuję masło — i że na tem prawie pół na pół zarabiam.

**Józefowa** Boście mądra kobieta!

**Marcinowa** Osobliwie masło... chcąc, żeby mi więcej ważyło, nie płukam go należycie. A chcąc, żeby mi ono jeszcze więcej ważyło, dokładam do środka osełki... kartofel, i to razem wzięwszy... jedno z drugim, daje mi coś nie coś!

**Józefowa** Ja znów umiem tak ułożyć kartofle w miarkę, że ich wejdzie o połowę mniej.

**Marcinowa** Cha, cha, cha!

**Józefowa** Eh... „mój“ to jedyny do takich praktyków. Żebyście wiedzieli, jaki on zmyślny! — Do owsa dodaje on piasku i kamieni, siano i słomę zleje wodą...

**Marcinowa** Mój jeszcze lepiej robi... On zbiera to siano, co go nasze konie jeść nie chcą, kładzie na spód wozu, a na to dopiero

---

---

nakłada siano — także zlane wodą, aby więcej ważyło.

**Józefowa** Mądry chłop... mądry chłop!

**Michałowa** Kiedy się o tem zgadało, posłuchajcie kumy, co mnie się przytrafiło. Razu jednego wybierałam się na targ z poziomkami. Napchałam w garnki liści, przysypałam je zielonymi i niedojrzałymi poziomkami, a na to dopiero nasypałam duże i ślicznie wybrane. Wtem włązi „mój“ do chałupy. „Co ty robisz“? — pyta się. — „Ano poziomki szykuje“ — powiadam. — On zajrzał do jednego, zajrzał do drugiego i trzeciego garnuszka — ujrzał liście na spodzie, zgrzytnął zębami, i nic nie mówiący, wszystkie garnuszki, od jednego do ostatniego... o ziemię!

**Józefowa** A to ci dopiero!

**Michałowa** Mało mu tego jeszcze było, począł buciskami swymi deptać poziomki! Ja w krzyk i w płacz!... A on do mnie! Tak mnie wtedy — mówię wam — sprął, że się kilka dni ruszyć nie mogłam.

**Józefowa** I... to jakiś legejda ten wasz Michał.

**Michałowa** Do dziś dnia, jak sobie o tem pomyślę, to mi się aż serce ściska. Nie dla tego, że on mnie pięściami okładał, ale że... (płacze) że... na marne poszły moje garnu-



---

---

szezki, com je za swoje, utargowane pieniądze kupiła (ociera oczy).

**Marcinowa** No, cicho... cicho... nie płaczcie!

**Józefowa** Napijmy się! — (piją).

**Marcinowa** Powinniście teraz wziąć na rozum...

**Michałowa** (z wesołym uśmiechem). Ha... ha... ja już zmądrzałam. Takich rzeczy nie robię ja w chałupie, jeno w karczmie, albo na targu...

**Józefowa** Otóż to!... A widzicie!

**Marcinowa** (opierając się łokciami o stół). Jak to się dziwacznie na świecie kręci... Nie jeden chłop, tęgoby sproł swoją kobitę, coby czyste masło, śmietanę, albo poziomki na targ niosła, — a wasz katuje was za to, żeście chcieli przyspożyć sobie parę groszy.

**Józefowa** Biedna kobita!

**Michałowa** Oj biednam ja... biedna...

**Józefowa** Jeno nie płaczcie!...

**Marcinowa** (Odwracając się woła). Panie Arendarzu?

**Arendarz** (za sceną) Nu?...

**Marcinowa** Chodźcie no!...

**Arendarz** Zaraz!...

(po chwili wchodzi).

**Marcinowa** (do Arendarza) Coś ta wasza wódka dzisiaj nie mądra...

**Arendarz** Co jej brak?

---

---

**Marcinowa** Ano... brakuje w tej „wodzie“ — okowity...

**Józefowa** (ze śmiechem) Okowity... albo spirytusu...

**Arendarz** Aj... jaj... Jakieście wy dowcipne, Marcinowa! Ja wam dałem wódkę rarytną, a wy się z niej naśmiewacie! Chcecie mocnej... prostej... chłopskiej?... Ja wam dam! Ale po jednym kieliszku zakręci się wam w głowie, i oczy wam zasłoni.

**Marcinowa** Myśmy tu nie przyszły po to, aby nam się w głowach kręciło.

**Józefowa** Ani po to, aby nam oczy zasłaniało...

**Arendarz** No — to czego chcecie?

**Marcinowa** Chcemy, żebyście nam dali piwa!

**Arendarz** Git! Będzie piwo.

(Wychodzi)

**Michałowa** Co wy gadacie na tę wódkę? Mnie się widzi, że ona jest dobra.

**Marcinowa** Ja wiem, że dobra, alem tak umyślnie mówiła, bo to jest taki cygan i szachraj, że aż strach.

**Michałowa** O... o!...

**Marcinowa** A nie truli się ludziska jego szachrowaniem piwem? Nie chorowała to ciężko — i o mały włos, że na tamtem świat nie poszła — Tomaszowa? Nie wiecie?

**Michałowa** Wiem... Ludzie tak powiadają...

**Marcinowa** A widzicie! — Cygan jest i już!  
**Józefowa** Ano... nic dziwnego... przecież to żyd... poganin... nie chrześcijanin...  
**Marcinowa** Dla tego też szachruje! Ale jeno do czasu.. przyjdzie kryska na Matyska...  
**Józefowa** Że przyjdzie... to przyjdzie...  
**Marcinowa** Dobrze też nasz Jegomość mówią, że żaden żyd szachraj nie wejdzie do Królestwa Niebieskiego... że żaden z nich nie może się spodziewać zmiłowania Boskiego...  
**Józefowa** Ani odpuszczenia...  
**Marcinowa** A dla czego?  
**Józefowa** Bo szachruje...  
**Marcinowa** Ano tak!  
**Michałowa** (w zamyśleniu) Mojeściewy... mojeściewy... My wygadujemy na żydów..  
(Arendarz wchodzi).  
**Arendarz** Jest piwo... fajn! Może i jemu coś brakować będzie?  
**Marcinowa** (ze śmiechem) Żeby w niem tylko za dużo nie było...  
**Arendarz** Czego?  
**Marcinowa** Wody!  
**Arendarz** Wody? U mnie tego niema!  
**Marcinowa** Acha... Niema! A któż, jeśli nie żydzi są szachraje?  
**Arendarz** Nu... co prawda, dawniej byli tylko żydzi, a teraz, to są i chłopcy ze swemi ba-

bami. Oni wszystkich teraz oszukują! Siebie... żydów... a nie długo, Pana Boga oszukiwać będą.

(Wychodzi)

**Marcinowa** Widzicie go!... Jaki to pyskaty!  
**Józefowa** A jakże!  
**Michałowa** (wstając) Jezus Marya! Dyć to prawda!  
**Marcinowa** Siadajcie, Kumo! Co tam będziecie zważać na głupie gadanie...  
**Józefowa** Siadajcie... siadajcie!...  
**Michałowa** Nie chcę... Nie usiędę... Idę do chałupy... Szkoda czasu... Oczy mi się otworyły... Nasz Jegomość... Królestwo Niebieskie... Boskie zmiłowanie... Hej... teraz widzę, że „mój“, to sprawiedliwy chłop! Wy róbcie, co chcecie... Ja idę do chałupy i od dziś wyrzekam się takich zarobków, co to chrześcijańską duszę zatracają.  
**Marcinowa** Ja pójdę z wami, ale wpierw piwo wypije!  
**Józefowa** I ja swęgo nie zostawię...  
**Michałowa** No to pijcie!  
**Marcinowa** No to sobie idźcie! (Michałowa wychodzi)  
**Marcinowa** (po chwili) Można być takim lubowakim... można robić i to .. i owo... ale zapłaconego piwa nie powinno się nigdy zostawiać żydowi.

---

---

**Józefowa** Święta prawda!

**Marcinowa** Michałową myśli, że ona jest okrutnie mądra...

**Józefowa** A niech se ta myśli...

**Marcinowa** Ale kiedy mnie to gniewa!...

**Józefowa** E...?

**Marcinowa** Przecież ja to już nieraz myślała, że chrześcijanom nie wypada cyganić. A więc nie tylko Michałowa, ale i ja myślałam, a nawet mówiłam, że trzebaby zacząć pracę ucziwie. Do was to nawet mówiłam — prawda?

**Józefowa** E... to chyba nie do mnie!

**Marcinowa** Ale do was! Przecieżeście mi na to odpowiedzieli: „Pewnie, że już czas!“ Nie pamiętacie?

**Józefowa** Coś... sobie... niby przypominam...

**Marcinowa** Otóż kiedy czas... to teraz! — Ale najpierw musimy się do naszych chłopów zabrać... Jak który z nich będzie chciał cyganić, to go z jednej i z drugiej strony w papę!

**Józefowa** Cha, cha, cha! W papę? — Ach, bodej was?...

**Marcinowa** Ale tak od serca!... I z jednej, i z drugiej strony! Rozumiecie?

**Józefowa** Cha, cha, cha! — Ro... ro... zumię.

**Marcinowa** Jakby się stawiał, biegać ze skargą do księdza proboszcza — Wicie?

---

---

---

---

**Józefowa** Wiem... wiem...

**Marcinowa** Przystajecie?

**Józefowa** Cobym przystać nie miała?

**Marcinowa** A więc nie Michałowa, tylko my się wpierw nawrócili, prawda?

**Józefowa** A prawda.

**Marcinowa** I naszych mężów będziemy nawracały...

**Józefowa** Tak od serca... I z jednej i z drugiej strony! Cha, cha, cha!

**Marcinowa** Cha, cha, cha!...

KURTYNA SPADA.

---

---

v.

PLACEK

---

---

OSOBY:

STARZEC  
ANIOŁ  
BABA-JAGA  
MARCIN  
ŻANDARM

Teatr przedstawiä las.

---

---

(*Starzec z Marcinem wchodzą.*)

**Starzec** Właśnie potrzebuję towarzysza w podróży. Jeżeli więc nie masz żadnej roboty, to chodź ze mną.

**Marcin** Pójdę ..

**Starzec** Pierwsze dnię będą ciężkie dla nas. W pierwszych dniach będziemy musieli głód znosić, cierpieć niewygodę, ale też następne dnię, tygodnie, miesiące i lata, zbiegną nam w dostatku.

**Marcin** A jakiej żądacie roboty odemnie?

**Starzec** Żądam od ciebie tylko uczciwości. — Więcej nic!

**Marcin** Tylko uczciwości? — Dobrze... Tę wam obiecuję. — Ja jestem z kośćmi uczciwy człowiek.

**Starzec** Przytem... nie znoszę kłamstwa...

**Marcin** Ja jeszcze w życiu nie skłamał ani razu.

**Starzec** To ślicznie! Więc zgoda?

**Marcin** Zgoda!

**Starzec** Na dziś, mamy tylko jeden jedyny placek, którym się równo podzielimy. Jutro będziemy tych placków więcej mieli, ale dziś jednym się obejść musimy.

---

---

**Marcin** Nie wesoła to nowina, ale cóż robić, skoro niema, to niema!

**Starzec** Otóż tak, to lubię!... No, ja sobie tu siądę i zdrzemnę się trochę. Całą noc szedłem i czuję wielkie znużenie

**Marcin** A pewnie Staruszkę — spocznijcie, i zdrzemnijcie się trochę. — Ja będę czuwał przy was... Spoczywajcie z Bogiem!

**Starzec** (siadając). Jak się zbudzę, podzielimy się plackiem, co go mam w kieszeni, i pójdziemy w dalszą drogę.

**Marcin** Dobrze... dobrze...

**Starzec** Musimy przejść przez siedm rzek siedm gór, siedm lasów, a wtedy... wtedy... zajdziemy, gdzie świta jasna zorza... gdzie jaśnieje słońce dobroci nieprzebranej... Ale to jeszcze daleko.. daleko... (zasypia).

**Marcin** Usną!... Jakiś pocziwy starowina. — Jakoś mu dobrze z oczu patrzy... Szkoda, że ma tylko jeden placek w kieszeni. No, ale kto tam wie, co to za placek. Może to taki, co go porównać można do koła od wozu. — He... he... he... od wozu? Co też ja baję!... Takiego placka nie wpakowałby przecież do kieszeni... A... o!... właśnie jedna połowa wyziera z onej kieszeni (wyjmuje go) E... toż to placuszek, nie placek. Najeść się taką połówką nie można. Ot,

---

---

można tylko głód odpędzić. — A i to coś znaczy. — Hm, hm... Musi być smaczny. Jedna połowa do mnie należy. To też ja śmiało skosztować go mogę. Wszystko jedno — czy teraz, czy później... (zajada). Niema co mówić. — Dobry jest... i kruchuchny i smaczniuchny... i taki, co to aż ślinka biegnie (zajada w milczeniu). Ze dwa takie placki, toby wystarczyło na dobre pożywienie się (zajada, niezważając, że już drugą połowę rozpoczyna). Dziwny placek, im się go więcej je, tem więcej smakuje (zajada). Pamiętam, raz... było wielkie polowanie. Zjechało się luda co niemiara! Nabili zwierzyny bez liku. (Zjada resztę placka). Później zasiedli do jedzenia. Jak się najedli, znów poszli polować, a resztę bigosu kazali mi zjeść. Otóż ten placek, to mi przypomina tamten bigos. Nie było go wiele, ale starczyło za dobrą miskę kaszy. (po chwili). Ale ja tu gadu, gadu... i chcący nie chcący, zjadłem obydwie połowy placka. Takim się jakoś zagapił... Paskudna sprawa! — Co tu robić? — Może lepiej uciekać? Szkoda mi Staruszka. Hano... co będzie, to będzie!

**Starzec** (budząc się). No, zdrzemnąłem się trochę.

**Marcin** Spijcie jeszcze...

**Starzec** A nie! Czas w drogę. Teraz podzielimy

---

---

się plackiem, pokrzepimy się i zaraz pójdziemy (sięga do kieszeni). Ao to co? Niema go? (sięga do drugiej kieszeni). Gdzieżby się podział? Możeś ty go wziął? Powiedz synu...

**Marcin** Na świecie! Nie brałem go... Gdzieżbym ja śmiał... Nawet go nie widziałem...

**Starzec** Powiedz prawdę synu... Nie byłoby nic złego, gdybyś go wziął i zjadł...

**Marcin** Ale kiedy mówię, że nie, to nie!

**Starzec** No patrzcież ludzie placek zginął jak kamfora. Tyś go nie brał, ja go niebrałem, a on ni z tego ni z owego wymknął się z kieszeni. Hano, kiedy tak to się obejść musimy. Chodzi mi tylko o ciebie, bo pewnie jesteś głodny.

**Marcin** E... nie...

(Żandarm wchodzi).

**Żandarm** Nie widzieliście tu uciekającego zbója, którego na stracenie prowadzili?

**Starzec** Nie...

**Żandarm** Jeżeli tak, to jeden z was musi być tym zbójem. Zaraz! (wyjmuje papier z kieszeni). Ja tu mam rysopis. (czyta) „Wiek około czterdziestu lat“ (mówi) To już nie wy, panie starszy! (czyta) „Wzrost zwyczajny, oczy zwyczajne, brwi zwyczajne, czoło zwyczajne“. (patrzy na Marcina, po chwili czyta dalej)

---

---

„Nos średni, usta średnie, ręce zwykłe, nogi zwykłe, uszy zwykłe, ubior zwykły“... (mówi). Zgadza się! Więcej nie potrzeba!

**Marcin** Niby co się zgadza?

**Żandarm** Rysopis z waszym rysopisem.

**Marcin** To niby ja mam być tym zbójem?

**Żandarm** Juścić, że nie ja.

**Marcin** A idźcież z Bogiem. — Czego wy chcecie odemnie...

**Żandarm** Ja niczego nie chcę. — Ja was tylko arestuję.

**Marcin** O dla Boga! Mnie?

**Żandarm** (idąc na prawo i woła za kulisy) Hej... żołnierze!... Chodźcie tu. — Brać go!... wiązać go!... Jest zbój!...

**Marcin** Ja nie zbój...

**Żandarm** Zbój, którego natychmiast powieszają.

**Marcin** Ale co wyście się uwzięli?

**Żandarm** Hej... żołnierze... Do mnie!

**Marcin** Ratuj staruszku...

**Starzec** A placek wzięłeś?

**Marcin** Nie!...

**Starzec** Nie wzięłeś? Niech i tak będzie! (do Żandarma). Za tego człowieka ja ręczę. — Odejdźcie stąd. Zostawcie nas w spokoju!

**Żandarm** To być nie może..

**Starzec** (poważnie) Idźcie stąd natychmiast!

**Żandarm** Hano kiedy tak... to dobrze! (wychodzi).

---

---

---

---

**Marcin** A to ci utrapienie!

**Starzec** Przeraziłeś się?

**Marcin** okrutnie!

**Starzec** Siadaj sobie tu i ochłoń ze strachu... Ja pójdę postarać się o jakie takie pożywienie. Skoro placka nie mamy, musimy mieć coś innego. Może przytem znajdę jaki strumyczek, to pragnienie ugaszę. — Nie odchodź stąd.

**Marcin** Dobrze Staruszk. Zaczekam tu.

**Starzec** (wychodzi).

**Marcin** (sam). Tylko śmiało i odważnie! Teraz już zapóźno... Skoro się raz powiedziało, że placka nie brałem, to się muszę tego trzymać do końca. — I będę się tego trzymał, żeby tam nie wiedzieć co było...

**Baba Jaga** (wpółzgięta, podpira się kijem — włosy siwe — twarz blada, pomarszczona — ubrana szaro — pokryta czarną płachtą na głowie. Wchodzi i mówi:) A kto tu sobie rozpowiada? Kto się ośmielił wejść do mojego królestwa? (rozgląda się i spostrzega Marcina). Coś ty za jeden? Co ty tu robisz? Hę?

**Marcin** Ano... ja nic nie robię...

**Baba Jaga** Hę? — Gadaj głośniej.

**Marcin** A to babsko głuche — (głośno). Ja sobie siedzę i medytuję. A jeśli się to wam nie podoba, to pójdę i już!

---

---

**Baba Jaga** Oho... pójdziesz, albo i nie pójdziesz!...

Do mojego królestwa łatwo wejść, ale nie tak łatwo wyjść! — Zechcijnno postąpić jeden krok, a moje kruki oczy ci wydziobią.

**Marcin** A wy co?... A wy kto?

**Baba Jaga** Ja jestem Baba Jaga...

**Marcin** (przeżaszony). Baba Jaga... Wy?

**Baba Jaga** A ja... a ja... Ty zostaniesz ze mną.

A gdybyś nie zechciał, to ja cię poproszę. Musiałeś już nie jedno słyszeć o Babie Jdze? Prawda? Słyszałeś? — Wiesz pewnie, że Baba Jaga kochać się lubi — to też będziemy się kochali moj ty milusieńki.

**Marcin** Ty!

**Baba Jaga** (wznosząc ręce do góry) - Raduj się, całe królestwo moje! (za sceną dają się słyszeć piski i śmiechy).

**Marcin** Cy ja śpię... czy mi się śni?...

**Baba Jaga** Będzie ci ze mną dobrze. O ucieczce nie myśl. — Bo choćby mi dawano skarby całego świata, jaby cię stąd nie wypuściła. Na moje gwizdnięcie wpadną tu węże. One cię oplotą i pozbawią sił i zmoją. Jedno twoje harde słowo zrobi to, że zginiesz jak ta muszka w pajęczynie.

**Marcin** (krzyczy). Ratujcie... Kto w Boga wierzy...

**Baba Jaga** Krzycz... głośniej krzycz!... Ja lubię jak sobie piersi rozdzierają... Wolno ci krzy-



---

---

czeń z całych sił!... Chi, chi, chi!... Na to wszystko ja tylko świstnę, a twój krzyk ucichnie jak u śpiącego dziecka... (wznosi ręce do góry). Raduj się całe królestwo moje!

(Za sceną wznoszą się piski i śmiechy)

**Baba Jaga** Oj dawno na ciebie wyczekiwałam. Dobrze więc żeś przyszedł mój ty sokoliku. A skoro tu jesteś — to już pozostaniesz. Z Babą Jagą twarda sprawa!

**Starzec** (wchodzi).

**Marcin** (sposztrzęsły go — biegnie ku niemu).  
Ratuj... ratuj Staruszku!

**Starzec** Co się siało?

**Marcin** Ano... ta przekłeta baba chce mnie zatrzymać przy sobie...

**Starzec** A placek wzięłeś?

**Marcin** Nie... nie wzięłem... Tak mi Panie Boże...

**Starzec** Cicho!... Boskiego Imienia nie wymawiaj...

**Marcin** Nie wzięłem... nie wzięłem (płacze) Ratuj Staruszku!

**Starzec** (do Baby Jagi). Idź precz!... Idź precz!  
Zostaw nas w spokoju.

**Baba Jaga** (biorąc się rękami za głowę) A zapłaczą-że całe królestwo moje!

(Słychać piski i wycia (wychodzi)).

---

---

**Marcin** Chodźmy stąd... Chodźmy jak najprędzej. Ta Baba Jaga tak mnie przeraziła, że cały dygotam i ledwie na nogach utrzymać się mogę. Cóż to za paskudna wiedźma!

**Starzec** Uspokój się... Przy mnie nic ci się złego nie stanie.

**Marcin** Oj to dobrze...

**Starzec** Jadła z nikąd nie dostałem. Ale dostałem na jadło. Patrz, ten worek jest pełen złotych dukatów. Podzielimy się niemi tak, jakiśmy się mieli plackiem podzielić.

**Marcin** To wszystko złoto?

**Starzec** Złoto... prawdziwe złoto. Rozdzielimy ten skarb na trzy części. Jedna część dla mnie, druga dla ciebie, a trzecia...

**Marcin** A trzecia dla kogo?

**Starzec** Trzecia dla tego, co placek wziął...

**Marcin** (składając ręce). To ja go wzięłem... Ja go zjadłem.

**Starzec** Ty?

**Marcin** Ja! Bóg mi świadkiem!

**Starzec** I teraz dopiero mi mówisz? Więc wszystko dla pieniędzy, nic dla sumienia!?

**Marcin** Nie gniewajcie się Staruszku.

**Starzec** Ja się nie gniewam, tylko płaczę nad tobą. — Weź cały ten worek złota i idź odemnie!

---

---

**Marcin** Jako. odganiacie mnie od siebie? Cóżem  
ja takiego zawinił?

**Starzec** Skłamałeś!

**Marcin** Skłamałem Staruszk, to prawda! — Ale  
już teraz nigdy nie będę kłamał. Przecież nie  
tacy jak ja kłamią na każdym kroku i do-  
brze im się dzieje.

**Starzec** To też ja ciebie nie krzywdzę — oddaję  
ci worek pieniędzy. — Będziesz bogaczem. —  
Ale z tobą przestawać nie chcę.

**Marcin** Przebacz Staruszk...

**Starzec** Masz!... Bierz... i idź!

**Marcin** Ja miałbym was porzucić? Nigdy! —  
(klęka) Jestem grzesznikiem, ale wy mi od-  
puście winy. — Nie chcę złota, nie chcę  
jadła — chcę tylko być przy was Staruszk,  
i całe życie wiernie wam służyć. (Anioł  
wchodzi i staje w głębi sceny). Zrobiłem źle,  
ale wszystko pragnę uczciwie i po chrześci-  
jańsku naprawić. Nie odpędzajcie mnie Sta-  
ruszku od siebie, nie odpędzajcie!

**Anioł** Przebacz mu Święty Piotrze!

**Starzec** A więc... w Imię Boże... przebaczam ci!

**Marcin** Wyście Święty Piotr? O Jezu!! (pada  
twarzą do jego stóp).

KURTYNA SPADA.

VI.

## CALUS

---

---

OSOBY:

Carewicz, Wielki Książę Konstanty  
Major czwartego pułku piechoty  
Porucznik  
Janek  
Jakób  
Marcin  
Wawrzyniec  
Zosia  
Staruszka

} Czwartaki

Rzecz dzieje się w Warszawie za czasów Księstwa  
Warszawskiego.

---

---

**Zosia i Staruszka** (wchodzą na scenę).

**Zosia** Moja Babusiu... zróbcie mi jedną wielką przysługę.

**Głos za sceną** Prezentuj broń!

**Staruszka** Co takiego panienko? O co chodzi?

**Zosia** Chodzi mi o to, aby list oddać panu Majorowi.

**Głos za sceną** Na ramię broń!

**Staruszka** List? Dobrze... ja go oddam.

**Zosia** O, dziękuję wam serdecznie!

**Staruszka** Niema za co panienczko!...

**Zosia** Ale pamiętajcie Babusiu.. Tylko panu Majorowi... Nikomu innemu.

**Staruszka** Dobrze... dobrze... bardzo chętnie!  
A gdzie ten list?

**Zosia** Oto jest (wyjmuje z kieszonki i oddaje go).

**Głos za sceną** W lewo zwrot!

**Zosia** Widzicie Babusiu... ja go miałam sama oddać. — Ale gdzie mi tam chodzić do koszar pomiędzy żołnierzy.

**Staruszka** Hę... hę... hę... i to pomiędzy żołnierzy młodych, wesołych i ładnych.

**Zosia** No tak... Ja lubię Czwartaków, bo któż ich nie lubi, ale co innego lubić, a co innego

---

---

znów chodzić tam do koszar młodej dziewczynie. To nie wypada. Prawda?

**Staruszka** Ano... niby prawda!

**Głos za sceną.** W prawo zwrot!

**Zosia.** Macie tu Babusiu złotóweczkę. Kupcie sobie za nią co chcecie.

**Staruszka** A niechże cię Pan Bóg błogosławi moja ty śliczna panienko!

**Zosia** Ja teraz idę, a wy Babusiu oddajcie panu Majorowi.

**Staruszka** A co ten list zawiera?

**Zosia** Ja nie wiem.

**Staruszka.** A kto go dał panience?

**Zosia** Wielki Książę Konstanty.

**Staruszka** (ze strachem). Co, co? Wielki Książę Konstanty? Carewicz?

**Zosia** Tak.

**Głos za sceną** Marsz... Marsz!

**Zosia** Oj, idą tu... Uciekam!

**Staruszka** Ależ panienko... Poczekaj... Ja się boję!

**Zosia** Bądźcie zdrowi! (wychodzi na lewo i kończy mówić za kulisami). A pamiętajcie Babusiu... Tylko panu Majorowi!

(Z prawej strony wchodzi kilku lub kilkunastu Czwartaków maszerując wokoło sceny).

**Porucznik** (komenderując). Stój! (Wszyscy stają).

Lewo zwrot! (wszyscy zwracają się twarzą do publiczności). Do nogi broń (wszyscy opusz-

---

---

czają karabiny). W kozły broń! (stawiają karabiny w kozły i rozchodzą się po scenie).

**Staruszka** (do Janka). Mój śliczny rycerzyku, powiedzcie mi.. gdzie ja bym się mogła widzieć z panem Majorem?

**Janek** Gdzie? Alboż ja wiem?

**Staruszka** Jego tu niema?

**Janek** Tu nie, ale tam!

**Staruszka** Gdzie?

**Janek** W koszarach.

**Staruszka** Ja mam list do niego.

**Janek** E?...

**Staruszka** Doprawdy!

**Janek** A od kogo?

**Staruszka** Od wielkiego Księcia Konstantego.

**Janek** Wy?

**Staruszka** Ja!

**Janek** A jakże! —

**Staruszka** Mówię prawdę!

**Marcin** (ze śmiechem). Janek... nie zalecaj się!...

**Jakób** (do Marcina). Daj mu pokój, niech się zaleca! Zazdrościsz mu?

**Marcin** Pewnie, że mu zazdrościsz. Niema to czego?

**Jakób** On ma szczęście...

**Marcin** A ma! Nie tyle do młodych dziewcząt, ile do starych bab!

**Janek** (do Marcina). Cicho byście byli i nie kpinowali byście! (do staruszki) Idźcie tam ko-

---

---

biecino... Widzicie tego pana, co stoi pod drzewem?

**Staruszka** Widzę

**Janek** To jest pan Major.

**Staruszka** Panie Boże zapłać!.. (wychodzi).

**Janek** (do Marcina). Wyśmiewacie się, a nie wiecie, że ta babina jest posłańcem Wielkiego Księcia Konstantego.

**Marcin** Oho!.. To już nasz Książę tak zbankrutował, że aż takich używa posłańców?

**Jakób** A może ta babina jest jego adjutantem?

**Marcin** Albo jego przybocznym doradcą?

**Jakób** To ci dopiero adjutant!

**Marcin** To ci dopiero doradca!

(Wszyscy się głośno śmieją).

**Jakób** Książę jeszcze nie kupił jej konia... Na piechotę ją wysłał.

**Janek** Ano... do piechoty przyszła piechotą, do ułanów pojedzie konno.

**Marcin** To prawdziwa pociecha taki adjutant na koniu!

(Śmiech).

(Wchodzi Major, trzymając list w ręku).

**Major** Miljon kroć sto tysięcy djabłów!

**Jakób** Oho, pan Major zły!

**Major** Hej chłopcy!... Jego Cesarzewiczowska Mość pisze do was. List ten przyniosła mi jakaś stara baba. — Słuchajcie!

---

---

**Wszyscy** Słuchamy!

**Major** (czyta): „Oddawczynię tego listu zamknąć i pilnować, aby nie uciekła. — Przeznaczam ją w dowód mojej łaski — na żonę dla Janka Rudnickiego“.

**Janek** Co, dla mnie?

**Major** (czyta): „Jutro rano ma się odbyć ich ślub“.

**Janek** Co, co, jak? To niby ta stara ma być moja żoną?

**Major** Ma być i będzie! Taki rozkaz!

**Janek** Jezus Marya! — Czy to sen, czy jawa! Ależ to być nie może.

**Major** Miljon kroć stotysięcy!... Może i będzie! Zamknąłem ją na dwa spusty... Uciec, nie ucieknie. A jeżeli do jutra nie umrze, to będzie twoją żoną.

**Marcin** A mówiłem ci Janek, nie zalecaj się. Aleś ty nie słuchał.

**Janek** Co ten książę z nami nie wyrabia! Chryste Panie!

**Wawrzyniec** (wchodzi). Jego Cesarzewiczowska Mość, Wielki Książę Konstanty przyjechał.

**Major** Do szeregu!

(Czwartaki chwytają karabiny i stoją w szeregu).

**Głos za sceną** Baczość!

(Słychać bicie bębnow za sceną).

**Jakób** (do Janka). Jak ty stoisz Janek?

**Janek** Daj mi święty pokój!

---

---

**Marcin** Co ci jest? Martwisz się? Gryziesz się?  
I czego?

**Janek** Ot, głupie pytanie!

**Jakób** A gdzie twój dowcip, twoja fantazyja?  
Jakto, ty... Janek, co to samemu djabłu da-  
wał radę, dzisiaj opuścił uszy [jak pierwszy  
lepszy niedołęga? Wstyd!

**Janek** A prawda!... Tiy! Hej! Górą nasi!

**Jakób** Czwartaki nigdy się nie poddają, ni w boju,  
ni w spokoju!

**Janek** A pewnie! — I choćby mi przyszło łeb so-  
bie rozstrzaskać, to rozstrzaskam, ale wesoło!

**Jakób** Ano... tak mi gadaj!

**Major** Prezentuj broń!

(Wchodzi Carewicz).

**Carewicz** (do Majora). List odebrany? Przeczy-  
tany?

**Major** Tak Wasza Cesarzewiczowska Mość.

**Carewicz** Ona zamknięta?

**Major** Sam ją zamknąłem.

**Carewicz** I cóż?

**Major** A nic!

**Carewicz** Niema żadnego wzdragania?

**Major** Nie!

**Carewicz** To dobrze (do Janka). Ej ty!... Całe  
życie będziesz mi wdzięczny za taką żonę!  
Skromna, uczciwa, nie lubiąca romansików;  
nie będzie strzelała oczkami za innymi. Ale

---

---

i ciebie musi krótko trzymać! Skończą się  
twoje miłostki i podkochiwania. Ja wam dam  
miłostki! Wam w głowie tylko dziewczęta!  
Wy tylko o figlach myślicie! Ach wy!... (za-  
żywa tabakę). Do nogi broń! (czwartaki wy-  
konują komendę, Carewicz w dalszym ciągu  
mówi do Janka). No cóż? Hej?... Podobała  
ci się? Co?

**Janek** Podobała!

**Carewicz** Będziesz ją kochał i szanował?

**Janek** Będę!

**Carewicz** (grozi mu palcem). Jakbyś jej tylko nie  
kochał, to ja bym się z tobą rozmówił (ostro).  
Pod knuty!... Do tury!... w Sybir!... (za-  
żywa tabakę). Ty pewnie masz już zawróconą  
głowę jakąś tam dziewczyną .. Ha?

**Janek** Tak, Wasza Cesarzewiczowska Mość!

**Carewicz** Co? co?

**Janek** Ale już o tamtej nie myślę, skoro Wasza  
Cesarzewiczowska Mość daje mi inną.

**Carewicz** No tak .. otóż to ... dobrze!

**Janek** Ja Waszej Cesarzewiczowskiej Mości po-  
kornie dziękuję za tę wielką łaskę i chciał-  
bym prosić...

**Carewicz** Czego?

**Janek** Chciałbym prosić, aby Wasza Cesarzewi-  
czowska Mość pozwolił mi...

**Carewicz** Gadaj!

---

---

**Janek** Pozwolił mi... to jest raczył pozwolić, abym mógł wypowiedzieć prośbę nad prośbami.

**Carewicz** Nu... tak gadaj!

**Janek** Otóż chciałbym prosić, aby Wasza Cesarzewiczowska Mość zaszczycił moją przyszłą żonę, tu... wobec was... przed frontem... Moją przyszłą żonę, jako jej i mój... dostojny dobrodziej...

**Carewicz** (zły) Ej ty! Gadaj, albo milcz!

**Janek** Niech Wasza Cesarzewiczowska Mość daruje... ale ja bym chciał... to jest ja bym prosił, aby Wasza Cesarzewiczowska Mość zaszczycił moją przyszłą żonę.. tu wobec nas... jednym całusem.

(Cisza).

**Carewicz** (po chwili zażywa tabakę i mówi). Nu... tak cóż... kiedy chcesz, dobrze... Podawaj!

**Gzwartaki** (wesolo) Hurrri!

**Carewicz** Małczat'. Smiernio! (zażywa tabakę i mówi do Majora): Nu, tak padawaj, padawaj! Gdzież ona?

**Major** Zamknięta. Idę po nią (wychodzi).

**Carewicz** Tak... ja jestem i jej... i twoim dobrodziejem. Nu, niech i tak będzie! Ucałuję twoją przyszłą żonę, kiedy prosisz o to (wesolo się uśmiecha).

(Major wchodzi i prowadzi przed Carewicza Staruszkę).

---

---

**Carewicz** A ty co? Paszła won!... Czego chcesz?

**Major** To jest przyszła żona Janka Rudnickiego.

**Carewicz** Jak? Co? Ty? Skąd się tu wzięła?...

Gadaj!

**Staruszka** (przeżazona). Ja się nie wzięłam... Ja tu byłam. — Wtem przyszła jakaś młodziutka panienka... dała mi złotówkę i prosiła, abym zniosła list do pana Majora... Ja też go zniosłam, nie przeczuwając, co nastąpi. — Pan Major list przeczytał, później mnie zamknął na dwa spusty, teraz mnie tu przyprowadził i... i... i... (płacze).

**Carewicz** A gdzież tamta młodziutka. Ha?

**Staruszka** Ja nie wiem...

**Carewicz** I... cha... cha... Paszła!... Paszła won!

**Staruszka** Chwała Panu Bogu! (spiesznie wychodzi).

**Carewicz** No i cóż? Ot szczęście! Gdyby nie ten całus, o który mnie prosieś, miałbyś piękną żonkę!... I... cha... cha!...

**Wawrzyniec** (wchodzi). Wasza Cesarzewiczowska Mość!

**Carewicz** A co tam?

**Wawrzyniec** Jakaś dziewczyna przekradała się przez wały, któredy chodzić wzbroniono.

**Carewicz** Nu... tak cóż?

**Wawrzyniec** Dziewczynę tę przytrzymało i tutaj przyprowadzono.

**Carewicz** Gdzież ona?

**Wawrzyniec** Jest tu (odwraca się do kulis i kiwa! Zosia wchodzi).

**Carewicz** (ujrzawszy ją). I... cha... cha!... Tyś tu? A mój list?

**Zosia** Oddałam go...

**Carewicz** Komu?

**Zosia** Jakiejś staruszce.

**Carewicz** A komu go oddać miałaś?

**Zosia** Panu Majorowi.

**Carewicz** A pan Major to staruszka?

**Zosia** Nie.

**Carewicz** A dla czego przez wały chodziłaś?

**Zosia** Bo chciałam być prędzej w domu.

**Carewicz** A ty wiesz, że ten, co przez wały chodzi, to się dostaje pod różgi? A ty wiesz, że ten, co rozkazu mego nie spełnia, to idzie w Sybir!?

(Zosia rękami zasłania oczy i płacze).

**Carewicz** Narzeczonego masz?

**Zosia** (z płaczem). Nie.

**Carewicz** Kawalera masz?

**Zosia** Nie.

**Carewicz** No, więc... słuchaj! — Jeżeli do jutra rana nie znajdziesz narzeczonego, pójdziesz pod różgi... i w Sybir!

(Zosia płacze głośno).

**Janek** (występuje z szeregu) Jeżeli Wasza Cesa-

rzewiczowska Mość pozwoli... ja zostanę narzeczonym tej panienki.

**Carewicz** Haraszo!

**Janek** Ale ośmielam się... prośbę moją...

**Carewicz** Dobrze... dobrze... wiem!

**Janek** Nie, Wasza Cesarzewiczowska Mość nie wie, bo ja właśnie prośbę moją cofam.

**Carewicz** Cofasz? Nie chcesz, abym ją ucałował, a chciałeś, abym starą babę całował? Ach ty!... No to sam ją pocałuj! — (Z lekka popycha Zosię ku niemu).

**Janek** (do Zosi). Niech Waćpanna nie robi ceregeli, bo tu żartów niema!

**Zosia** Ależ ja się spalę ze wstydu!

**Janek** Niech Waćpanna zamknie oczy.

**Zosia** (zamyka oczy i podnosi głowę). Już!  
(Janek całuje ją w usta).

**Carewicz** I... cha... cha!... Hura! — Krzyczcie Hura!

**Czwartaki** Hurra! Hurra! Hurra!

**Carewicz** (komenderując) Na ramię broń!  
(Czwartaki wypełniają komendę).

Marsz!... marsz! (Czwartaki maszerują śpiewając:

Jak to na wojence ładnie  
Kiedy ułan z konia spadnie,  
Koledzy go nie ratują  
Jeszcze końmi go tratują, i t. d.).

KURTYNA SPADA.



86320